

Ciężkie jest życie faceta

Nie każdy zdaje sobie z tego sprawę.

Impreza jeszcze trwała, ale były to już jej zdecydowanie ostatnie podrygi. Stało się jasne, że właśnie osiągała ostatnie stadium, które bezpośrednio styka się z historią. Ale trzeba przyznać, że była to naprawdę suta i zrealizowana z epickim rozmachem biba, czego dowodów było mnóstwo, a wiele z nich zostało uwiecznionych na zdjęciach. Pora była już późna, więc gdyby tylko imprezowicze byli w stanie skoordynować lewą nogę z prawą to pewnie zaczęliby się już rozchodzić, a gospodarz domu, gdyby tylko był przytomny, zacząłby sporządzać wstępny rachunek zysków i strat, z mocnym akcentem na straty. Bo tych drugich były całe hordy. Nowy wystrój domu gospodarza, który kosztował zaproszonych gości niemało wysiłku, przypominał krajobraz po bitwie w której zostały użyte kosmiczne technologie, włączając w to Gwiazdę Śmierci. Gdzie okiem sięgnąć podłoga usiana była zwłokami, zupełnie nie przejmujących się kwestią podłoża na jakim spoczęły. Być może zanim upadły, zdążyły sobie upatrzyć jakiś wygodny kątek, w którym można by spokojnie poleżeć, jednak odległość jaka dzieliła je od tego wymarzonego przytułku okazała się nie do przebycia. Dlatego padały jak popadnie, w ostatnich chwilach świadomości próbując się czymś podeprzeć, w wyniku czego nie dość, że i tak upadały to jeszcze siały spustoszenie dookoła, pociągając za sobą tuziny innych przedmiotów, tworzących teraz na ziemi barwną mozaikę śmieci. Całości wdzięku tego widoku dopełniały ogromne stada butelek poniewierające się wszędzie tam gdzie był jakiś wolny kawałek parkietu. Było ich tyle, że gdyby wziąć wszystkie to można by przelać Śniardwy w inne miejsce zaledwie w kilku turach. Być może gdyby stał jeszcze jakiś stół to część tych butelek znalazłaby na nim schronienie. Ale stoły, z braku części kluczowych dla ich istnienia, już dawno przestały pełnić funkcję do których zostały stworzone. Taka demolka ścisnęłaby gardło największemu twardzielowi, nawet gdyby dotyczyła tylko szuflady ze sztuczkami. A tutaj uległo jej całe mieszkanie. Tak się właśnie kończą imprezy bez zobowiązań odbywające się regularnie u Patryka, o których krążą legendy po całym studenckim świątku, a sam Patryk uważany jest za boga melanza.

- Ja pierdołę, armagedon... - powiedział Marek do siebie, rozglądając się ze zgrozą po pomieszczeniu - Normalnie jak bar po wizycie wkurwionego Stevena Seagala. Albo kilku Stevenów... Dobrze, że Patryk sra kasą...

Marek w odróżnieniu od reszty ekipy był w stanie wyraźnie mówić, bez nawet najmniejszej naleciałości bełkotu. Bo Marek był jedyną osobą, która tego dnia, w tym domu nie piła. Nie z powodów jakiś naiwnych, dennych przekonań. Po prostu jako, że mieszka za kulisami świata, w miejscu do którego promienie słoneczne lecą jakieś kilkanaście minut dłużej niż do takiej powiedzmy Warszawy, to musiał się tu tłuc samochodem. Wiadomość, czy może raczej świadomość o owej dziwnej właściwości Marka, rozeszła się błyskawicznie wśród zebranych fanów napojów wysokoprocentowych i wzbudziła wielkie zainteresowanie. Marek stał się swego rodzaju atrakcją. Nic dziwnego, w końcu był jak mała wysepka na środku wszechogromnego oceanu. Był jak szóstka na świadectwie szkolnym największego jełopa w okolicy. Ludzie patrzyli na niego tak samo jak by patrzyli na krzesło, które nagle zaczęło lewitować. Z drugiej jednak strony, szybko znaleźli się w takim stanie, że lewitujące krzesło wcale by ich specjalnie nie zdziwiło.

- Ej, Mmaa... Maarek - Tomek wydobył z siebie bulgot skierowany do niepijącego nieszczęśnika. Adresat wiadomości obrócił ku niemu twarz. Tomek szedł w jego kierunku, utrzymując w zasadzie średnio w miarę prosty kurs. To prawda, że wyglądał przy tym jak cyrkowiec balansujący na cienkiej linie, ale nie taki laikowaty cyrkowiec, tylko jak taki który już kilka razy po linie chodził. I kilka razy też spadł. Marek żeby mu ukrócić męki podszedł do niego szybkim krokiem, nie zostawiając mu czasu na zaliczenie gleby.

-Co jest, ziomuś?

- Gaa po bfku, ne? - wyrzucił Tomek z siebie, po czym się roześmiał z powodów zapewne nawet mu nieznanym - Tche wypyem, ne?

- Weź się kurwa ogarnij, bo nie idzie cię zrozumieć - żeby mu pomóc w ogarnięciu się, Marek dzielił go lekko po twarzy. Cierpliwość miał już na rezerwie.

- No ochujaeś? - uderzony jako tako odzyskał sprawność języka.

- O zobacz, od razu lepiej. To co tam chciaeś?

- Mówieem, że fajna impreza...

- Z tego co zauważyłem to chodzisz i powtarzasz to od jakieś godziny.

- Oj zamknij mordę... - Tomek odpowiedział odruchowo, gdyż reakcja Marka mocno go zaskoczyła. Jak dotąd każdy po stwierdzeniu, że imprezka jest fajna, potwierdzał to entuzjastycznym „nooo raaacczzzza”. - Kiedy się zbie...

zbfff... kurwa... kiedy jedziesz do domu?

- No właśnie się zbierałem, a co?

- Dobsze, kurwwwa zaebicie wręcz - jego twarz rozjaśnił najradośniejszy typ radości jaki można sobie wyobrazić, a jego ręka wylądowała na ramieniu Marka - To podzuczisz moją dziewczoję, ok?

Tak to właśnie jest jak jest się jedyną trzeźwą osobą w niewłaściwym czasie i w niewłaściwym miejscu. Do Marka już wcześniej zaczęło docierać, że tej nocy będzie robił za czyjśgo szofera w momencie, gdy ktoś wpadł na pomysł, żeby zrobić zrzutkę i kupić mu autobus i w miarę jak biba mijają to tylko utwierdzał się w tym przekonaniu. I oto się stało. Niby Marek nie był żadnym niewolnikiem i obowiązku odwozić nie musiał. To w końcu tylko kwestia asertywności. Jednak w tym przypadku nawet nie przyszło mu do głowy, żeby odmówić. Bo po pierwsze, Tomek był jego przyjacielem, a po drugie dziewczyna, którą miał odwiedzić... . Co by dużo nie mówić Tomek był ponadprzeciętną osobistością, to też jego dziewczyna, Weronika, była ponadprzeciętnie ładna. Ponad przeciętnie ładna to naprawdę mało powiedziane. Marek, jak i zresztą połowa miasta za czasów swojego szczeniactwa wdychał do niej nałogowo. Weronika była kompozycją idealną, ekskluzywnym daniem w którym proporcje składników zostały dobrane perfekcyjnie. Była chlubą Matki Natury i sprowadziaby na drogę hetero nawet najbardziej zaciekłego, ortodoksyjnego geja. Była uczcią dla oczu... i nie tylko. A teraz zalana w sztok miała się z nim znaleźć sam na sam w jego samochodzie. Po ciele Marka przeszedł rozkoszny dreszcz. Szybko się jednak opamiętał.

- No ok, podwożę ją jak muszę - odpowiedział z najbardziej obojętną obojętnością, na jaką było go stać.

- Dzięki. I pamiętaj, uffam ci - rzucił Markowi spojrzenie, które w założeniu Tomka miało być przyjacielskie, ale po takiej dawce etanolu okazało się być tylko mętne i zdziwione tym, że ściany nie trzymają pionu.

Po kilku minutach, po tym jak udało się odnaleźć Weronikę, Marek prowadził ją w kierunku swojego samochodu. Wbrew jego przewidywaniom dziewczyna nie była tak bardzo napruta. Szła można by wręcz powiedzieć pewnym krokiem. Owszem, trochę jakby na szczydach, ale wciąż jednak nie ulegało wątpliwości, że nie zapomniała jak się chodzi. A na pewno daleko jej było od bezwładności, którą charakteryzują się worki z ziemniakami. Natomiast była niezwykle uległa i dawała się prowadzić niczym małe jagnię. Dlatego przed oczyma Marka stanął wachlarz możliwości jakie właśnie się przed nim otwierają. To była okazja, o której każdy facet zdrowy na umyśle marzy dość intensywnie. Znowu przeszedł go dreszcz. Potrząsnął nagle głową, jakby chciał otrząpać się z kosmatych myśli. Miał przecież dziewczynę... chociaż to akurat w tym momencie nie było jakoś bardzo istotne. Najważniejsze było to, że Weronika była dziewczyną jego przyjaciela. Nie byle jakiego przyjaciela. Przyjaciela przez duże P. Zresztą sama Weronika też była jego przyjaciółką, albo przynajmniej dobrą znajomą. Miał nadzieję, że te powiązania powstrzymają go przed instynktownym działaniem. Jednak na wszelki wypadek, żeby nie myśleć o niepodważalnych walorach Weroniki, zaczął powtarzać jak mantrę jakiś wiersz, którego nauczył się na pamięć w liceum.

Gdy znaleźli się nareszcie w samochodzie, starał się całkowicie skoncentrować na prowadzeniu. Pech jednak chciał, że jego pasażerka właśnie dostała słowotoku i zaczynała nawijać co tylko ślina jej na język naniosta. Odpowiadał więc jej zdawkowo jakimiś żartami, co i rusz wywołujących jej wybuch śmiechu, który swoją drogą brzmiał dla niego jak najpiękniejsza melodia. Żarty oczywiście nie były wysokich lotów, ale Weronikę w tej chwili naprawdę wszystko bawiło. Prawdopodobnie zakrzuszyła by się ze śmiechu, gdyby zobaczyła niebieskiego ogórka. Chociaż w sumie niebieski ogórek jest całkiem śmieszny - przeszło przez myśl Markowi. Najwyraźniej udzielała mu się atmosfera imbecylnizmu, jaką rozsiewała dookoła siebie pijana pasażerka. Nie, w takich warunkach nie dało się o niej nie myśleć. W duszy Marka rozgorzała istna walka pomiędzy dobrem a złem. Wyglądało to jakby aniołek zasiadł po lewej stronie wagi szalkowej, diabełek po prawej a ich ciężar zależał od siły przekonywania ich argumentów. Na tamtą chwilę, można powiedzieć, aniołek miał nieznaczną przewagę. I zapewne by ją utrzymał, gdyby nie Weronika, która zdążyła się otrząsnąć po setnym napadzie śmiechu i zawiesiła ręce na szyi Marka, podsuwając mu swój dekolt praktycznie pod sam nos. To przeważyło szalę na stronę diabełka. I to bardzo dynamicznie. Zupełnie tak jakby jakiś opasty hipopotam przyszedł mu z pomocą i wskoczył na wagę po jego stronie. Po takim zabiegu Aniołek zwyczajnie został wystrzelony w kosmos. Serce Marka, bijące jak dotąd w rytmie rocka, nagle wskoczyło kilka szczebli wyżej i zaczęło bić w rytmie death metalu. Przyrównanie do death metalu jest nieprzypadkowe, doprawdy kilka uderzeń na minutę więcej i Marek przeniósłby się w inny świat. Krew w nim zaczęła wrzeć i spłynęła gdzieś, gdzie na pewno nie przyczyni się do trzeźwego, racjonalnego myślenia swojego właściciela.

Któż wie jakby akcja się rozwinęła, gdyby nie to, że Polska jak długa i szeroka tak pełna dziur na drogach. W związku z okolicznościami, kierowca dostrzegł wielką dziurę w ostatniej chwili, i zdołał ją ominąć tylko dzięki użyciu gwałtownego manewru skrętu w lewo, który rzucił Weronikę powrotem na miejsce pasażera. To trochę schłodziło emocje Marka, chociaż walka w jego duszy trwała dalej. I w takim właśnie stanie wewnętrznego rozbitcia, zająchał w końcu pod mieszkanie Weroniki. Dziewczyna jednak wcale nie miała ochoty wychodzić, więc zaczęła udawać, że się

przykleiła do siedzenia, co naturalnie uznała za niezmiernie zabawne i zaczęła pękać ze śmiechu. Marek przyjrzał się jej w ten wnikliwy sposób w jaki przyjrzałby się parówce, która o własnych siłach uciekła mu z talerza, i doszedł do wniosku, że na imprezie musiały się dziać pewne rzeczy, które umknęły jego uwadze. A potem, wątpiąc, że uda mu się wytrzymać pokusę przez następne 3 minuty, wyciągnął ją siłą z samochodu i zaprowadził pod drzwi mieszkania, pożegnał się, trochę zbyt czule jak na znajomych, i wrócił do samochodu. Dopiero, gdy zamknął drzwi, w pełni dotarła do niego strata największej szansy w jego życiu.

- Ja pierdolę... taka okazja... kurwa... Kurwa! Jestem największą ciotą jaka chodzi po tym świecie. Kurwa jebana dziura w drodze! - wałąc głową w kierownicę, wyrzucał z siebie lament, powstały na bazie emocji, które porwały go jak fala tsunami.

Gdy wrócił do domu, jeszcze długo nie mógł spać, dręczony fantazjami i podnieceniem. Cała przestrzeń jego jaźni była wypełniona mieszaniną alternatywnych wizji niedalekiej przeszłości oraz poczuciem niewyobrażalnej straty, jakby trafił szóstkę w lotka, ale zgubił gdzieś zwycięski kupon. Biedny nieszczęśnik nieustannie przewracał się z boku na bok, aż w końcu stwierdził, że nie wytrzyma i postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Nie ma sensu wdawać się w szczegóły jego działań mających na celu przywrócenie równowagi psychicznej, najważniejsze, że razem z ulgą powróciła mu trzeźwość umysłu. Do rozluźnionego Marka dotarło w końcu, że przygoda zakończyła się jedynym możliwym szczęśliwym finałem.

- Heh... niewiele brakowało a bym wpakował się w niezłe bagno. Życie faceta to jednak jest ciężkie, pełne pułapek i zasadzek. Nie znasz dnia ani godziny próby. Trzeba być czujnym, oj trzeba.- zdobył się jeszcze na krótką refleksję nim Morfeusz chwycił go w swoje błogie objęcia.

Autor: Rotek

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl